

Nic o szumach

Powróciłem do stanu nieskazitelnej ignorancji. Po raz kolejny okazało się, że na niczym się nie znam. Zawsze miałem świadomość mojego braku wiedzy i ze smutkiem akceptowałem nikłość szans na zmianę tego stanu. Ale przez pewien czas znałem się trochę na fotografii.

Powróciłem do stanu nieskazitelnej ignorancji. Po raz kolejny okazało się, że na niczym się nie znam.

Zawsze miałem świadomość mojego braku wiedzy i ze smutkiem akceptowałem nikłość szans na zmianę tego stanu. Uczę się codziennie, ale czytam bardzo wolno, piszę jeszcze wolniej i mam mnóstwo luk w pamięci. Brakuje mi czasu na głębszą refleksję i źle sypiam. Nigdy nie czytałem Gibbona (autor Zmierzchu cesarstwa rzymskiego, przyp. tłum.), Swetoniusza (autor Żywotów Cezarów, przyp. tłum.) czy Shelby'ego Foote'a (zmarły niedawno amerykański pisarz i historyk, znawca tematyki wojny secesyjnej, przyp. tłum.). Przypuszczam, że słabo wypadłbym w jakimkolwiek teleturnieju, choć przed telewizorem znam wszystkie odpowiedzi.

Ale przez pewien czas znałem się trochę na fotografii. Kierunkowe wykształcenie, kilkadziesiąt lat doświadczenia, pamięć wzrokowa i bliska znajomość z zawartością mojej okazałej biblioteczki sprawiały, że wiedziałem na temat fotografii więcej niż parę osób. Nie wszystko, nie większość, ale dawałem sobie radę.

Cóż, wszystko to diabli wzięli. Wystarczy, że włączę Photoshopa, a znów czuję się jak idiota. Cyfra sprowadziła poziom mojej wiedzy o fotografii do poziomu mojej wiedzy o całej reszcie.



Moja utalentowana siostrzenica Christy jako Słowik w musicalu "Once Upon a Mattress" - śpiewała rewelacyjnie. Uwielbiam ten wydruk.

Wystarczy powiedzieć, że dopiero wczoraj zrobiłem swój pierwszy naprawdę dobry wydruk. Cholerstwo wygląda ślicznie. Subtelnie, delikatnie, malarsko. Co najmniej tak dobrze, jak moje najlepsze odbitki z filmu, jeśli nie lepiej. Ale chwilę to trwało.

Temat do przemyśleń

Ale schodzę z tematu. Mówiłem o mojej ignorancji i chciałbym teraz podać przykład jednej z wielu rzeczy, których zupełnie nie rozumiem. Wszyscy ciągle gadają o szumach. Co zaloguję się na jakies forum, okazuje się, że ludzie bardzo się nimi przejmują.

Taki czy siaki aparat szumi. Szum przy ISO 3200. Szumiąca matryca. Za duże szumy. Jest więcej szumu wokół szumu niż wokół zadłużenia narodowego.

O co im wszystkim chodzi? Szum to największy problem-nie-problem cyfrowej fotografii.

Po pierwsze, narzekać na szum na zdjęciach, to jakby marudzić podczas wizyty w muzeum, że na obrazach widać ślady pociągnięć pędzla. To cecha charakterystyczna medium. Nie należy jej tępić, należy się nią cieszyć! Przypadkowy gość galerii: "Mój Boże, wszędzie te irytujące kropki! A tak poza tym - co to za jeden ten Georges Seurat?"

Ja tam lubię trochę szumów.



Georges Seurat "Modelki", 1887 (Barnes Foundation, Merion, PA)

Zastanówcie się nad tym, co o puentylizmie Seurata napisał historyk sztuki Meyer Shapiro:

"Miłośnicy Seurata dość często żalują, że malował kropkami. Renoir miał ponoć powiedzieć: 'Wyobraźcie sobie <<Gody w Kanie Galilejskiej>> Veronese namalowane tymi kropkami'. Ja nie potrafię sobie czegoś takiego wyobrazić, tak samo jak nie wyobrażam sobie prac Seurata namalowanych długimi pociągnięciami pędzla. Nie tylko jego dobór kolorów był sprawą niezwykle osobistą, to samo dotyczy techniki. Jednak kropki to nie jedynie kwestia techniki,

tworzą dotykálną fakturę, są świadectwem wyrafinowania artysty. Zbyt wiele naukowych eksplikacji znaczenia tych kropek już napisano, często błędnych. Nie ma też znaczenia to, czy kropki rozświetlają jego obrazy. Praca może być jaskrawa, ale artystycznie nijaka; może też być utrzymana w stonowanych kolorach, ale pobudzać umysł. Zresztą malowanie jaskrawych obrazów nie wymaga wyższego wykształcenia. Wystarczyło, żeby Seurat poszedł za przykładem Van Gogha i wykorzystał żywsze kolory, pokrywając nimi duże fragmenty obrazu. Jednak bez swojej techniki nie udałooby mu się osiągnąć tej przecudownej subtelności odcieni, niezliczonych kolorów zamkniętych w niezwykle wąskiej skali, delikatnego rozedrgania i rozświetlenia, które sprawiają, że kontemplacja jego płócien (a zwłaszcza pejzaży) sprawia nam taką radość".

Po drugie, ludzie, którzy lubują się w dyskusjach o szumach z cyfrówek, zwłaszcza lustrzanek, z pewnością nie mają zbyt dużego doświadczenia z fotografowaniem na filmie. Ledwie 20 lat temu fotografowie, którzy robili zdjęcia na kolorowych negatywach, nie mieli w zasadzie wyboru poza Kodakiem VPS 100, ponieważ nie było negatywu ISO 400 o znośnym ziarnie i jakim takim nasyceniu, a i kolorowych "setek" o odpowiednio niskim kontraście tyle co kot napłakał. Kiedy pojawiły się "czterysetki" o małym ziarnie, przyjęto je jak zbawienie.

I w końcu, ciekaw jestem, czy nikt z debatujących w nieskończoność na temat szumów nie słyszał o Neat Image i Noise Ninja? Sam używam Neat Image Pro. Od kiedy dlubię w cyfrze, coraz częściej przypomina mi się słynna myśl wypowiedziana przez Arthura C. Clarke'a: "Każda wystarczająco zaawansowana technologia jest niemal równoznaczna z magią". (Albo coś w tym guście. Mówiłem, że mam luki w pamięci...). Neat Image Pro to po prostu magia. Pamiętacie ten fantastyczny wydruk, o którym wspomniałem wcześniej? Musiałbym sprawdzić dla pewności, ale zdjęcie zrobiłem przy ekwiwalencie ISO 800 albo 1600. Raczej 1600. Neat Image sprawił, że można się śmiać szumom w twarz.



Fryz na wazie w rogu zdjęcia. Neat Image Pro rządzi!

Neat Image pozwala nawet zostawić w spokoju część szumów, jeśli taka będzie moja wola. Zazwyczaj właśnie tak robię. Lubię szumy. Dzięki nim widać, że to cyfra, a ja zaczynam lubić wygląd cyfry. (Jak zwykle powoli, ale tak już mam - przyzwyczailem się).

Mike Johnston